



## Jan Podhorski

## część III z IV

Sygnatura notacji: **N1359**

Data urodzenia: **21.06.1921 r.**

Data nagrania: **30.05.2019 r.**

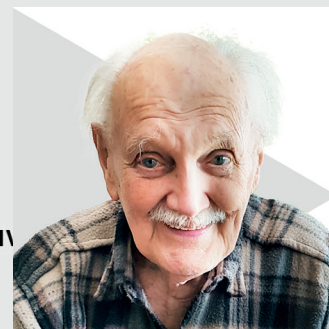
Miejsce nagrania: **dom świadka, Poznań, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 55 min, część II: 53 min, część III: 55 min, część IV: 55 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Przecież mało się mówi o tym, że wpadli na trop jakiejś mini grupy magazynierów AK. Paru Gestapo aresztowało, a ja się też dziwiłem tej dekonspiracji, że się znali trochę jednak. Pewno dostali w skórę, tak że jednak parę magazynów AK, tego. Ja zawsze wszystkim polecam jedną rzecz. Takie nazwisko, pułkownik Kirchmayer. Jedenaście wydań, ja mam pierwsze i ostatnie, jedno z ostatnich, już po wojnie, po wyzwoleniu. I stale podkreślam: jedenaście prawie że niezmiennych wydań, czyli bardzo dokładnych. Historyk wojskowości, wojskowy, pułkownik. I w pierwszym wydaniu pokazuje i w dziesiątym, że z czterema tysiącami karabinów się zaczynało na przykład Powstanie, przykładowo. No bo nie było... A o części tylko się wspomina, o tym bardzo mało wie i bardzo mało się o tym [mówi], to rozposzechnia, to, co ja, przykładowo, wiem o tym, co przed chwilą powiedziałem. Że aresztowania jednego, drugiego magazyniera, którzy się znali i kilku uciekło, i tych kilka tysięcy nieruszonych karabinów odnalezionych i „Błyskawic”, i tak dalej po Powstaniu, po wszystkim, to są resztki tych magazynów, do których nie dotarli. No na przykład, nawet przy Mazowieckiej i tak dalej. I nie było magazyniera akowskiego, przykładowo. Tak że z tą bronią krótko: broni tak czy tak było mało, ale nieważne. A jeszcze tragedią to [było] aresztowanie w lipcu jednego, dwóch czy trzech magazynierów. Dostali, widać, w skórę, i się znali, tak że obawiano się o dalsze [magazyny], to magazynierzy uciekli poza Warszawę, część, dlatego nawet broni nie było tyle, a o tym to było wiadome. No, ale nieważne. Jak tę moją legitymację zobaczył, pokazywana, sfotografowana, w oryginale w aktach leży. Zobaczył, mówi: „Panie, niech pan nie pokazuje tej legitymacji lepiej”. Bo, owszem, front jako taki, AK, to, legitymacja oryginalna, akowska, z datą, bo legitymacje były wydrukowane w lipcu już. To z datą, to, tamto. Ale na pierwszej stronie AK, ale na górze pieczętka Ordnungspolizei, niemiecka. To jest raz. A jak się odwróci, to trochę zaklajstrowana pieczętka pułku. To musiałem te nasze NSZ trochę zaklajstrować, bo jednak ta legitymacja była raz po raz pokazywana, po wojnie, no to żeby nie

było widać, że to jest NSZ, że byłem w pułku. O Sikorskim to wiara nie wiedziała, ale o tym, że NSZ, no to jednak to było napisane Narodowe Siły Zbrojne. Tak że nieważne. I ten pułkownik „Tomir” Perzyński, z Komendy Głównej AK, a oblatany był, bo to Komenda Główna, mówi: „Panie, lepiej tej legitymacji nie pokazywać”, no bo te trzy pieczętki: AK – zjadliwa, ale tłumaczyć się trzeba z tej niemieckiej, Ordnung, bo z jakiej racji niemiecka. Bo takich legitymacji, jak ja pokazywałem w IPN-ie, to takich legitymacji tylko w sumie było 600. Bo art. 4 porozumienia o zakończeniu walk w Warszawie zakładał powołanie batalionu tak zwanego, nas nazywali osłonowy. Batalionu, który tam tworzył „Kiliński”, „Miłosz” i cały mój pluton siedział w tym batalionie i to chodziliśmy. I tu są zdjęcia, jak patrolowaliśmy.

Kilka słów o harcerskiej organizacji „Orzeł”.

W tak zwanej organizacji młodzieżowej NOGA, miałem tam znajomych, ale nie należałem. Owszem, na sześć organizacji szkolnych, na te sześć-osiem, to w sześciu byłem albo tym prezesem albo wiceprezesem, ale to były te dopuszczalne, oficjalne organizacje dopuszczone w szkołach, no i w harcerstwie. A w harcerstwie to byłem, byłem tym przybocznym na tych obozach, od lat. Ile tam tych lat? No, osiem... I osiemdziesiąt ileś lat jestem harcerzem. I miałem... A rodzinne strony mojej mamy to okolica Krotoszyna, Jarocin, siedemdziesiąt-osiemdziesiąt kilometrów w linii prostej, a tak to sto, od Poznania. I tam z hufcowym, bywając często w takich tych kułaków, rodziny, no to miałem w tym Koźminie znajomości, a najprostsze znajomości młodzieżowe to harcerskie. I tam wręcz... I ktoś tam z rodziny mieszkał w tym obiekcie, własności – taka restauracja – tego hufcowego, Kazimierzaka, który też potem siedział. I ja mu mówię: „Zygmunt, a tyś siedział za co? Tyś siedział za głupotę”. A on mówi: „Czemu za głupotę, nie za sprawę?”. Ja mówię: „Bo kto ci kazał powiedzieć, przyznać się, że byłeś moim zastępcą? Ja nie wymieniałem zastępcy, a tyś się przyznał, że...”. Jak się pytali i tłucli, no to mógł tylko powiedzieć, że należał, nie? A nie musiał podawać funkcji. Tak że dostał za to trzy lata i trzy lata przesiedział. Znaczący, przepraszam – dostał więcej, ale trafiliśmy na amnestię, a amnestia zdjęła mi dziesięć lat w sumie z trzynastu. Bo tak artykułami zdejmowała. Nieważne. Naturalnie pierwsze kroki po ucieczce z Rakoniewic to były do tej najbiedniejszej części rodziny, bo pamiętać zawsze trzeba, co mi później [mówili] tak samo przy przechodzeniu granicy, dobrze trafiłem – nigdy nie u tych bogatych. No to u jednego z wujków się zatrzymałem – mieszczucha, nie rolnika, a mieszczucha, bo ci bogaci to byli włościanie, rolnicy. Właśnie w tym mieszkaniu tego, w tej posesji mieszkał przez przypadek, u tego, w rodzinie tego hufcowego, z którym się znałem. No naturalnie z miejsca przystąpiliśmy do odtworzenia konspiracyjnej organizacji harcerskiej. Czym mogliśmy się tego... Ja byłem stale technikiem. Aha, mój zawód, bo ja jeszcze do dzisiaj pracuję, ja jestem rzecznikiem patentowym. Z racji utworzenia zawodu i stulecia utworzenia przez Piłsudskiego jako jednej z pierwszych instytucji, Urzędu Patentowego. Jest taka organizacja rzeczników, Izba Rzeczników Patentowych. Otrzymałem teraz złotą odznakę numer 17, jako ten kilkudziesięcioletni, już jeden z najstarszych rzeczników, czynnych zawodowo. Bo wszyscy moi koledzy z mego pomierali albo niektórzy poszli faktycznie na emeryturę. A ja całe dwadzieścia lat ciągnę dalej. Ja mówię do tej szefowej, bo tu przyjechała dla wręczenia, bo to z pompą było. Mówię: „Proszę panią, a czemu ona taka mała?”. „No bo jest ze szczerego złota”. Wygląda jak grosz, taka nieduża, mini taka. Już nie chcę tam biegać, nieważne. Tak na wesoło. Tak że to jest mój zawód, który mi zaowocował, bo my wielkopolanie, ja pochodzę z rodziny bardzo pracowitej, tak że nie mogę narzekać. Aha! Ja mam rekord sprawności harcerskich w województwie przed wojną. Do roku '33 książeczka harcerska tutaj pokazana, zawierała trzydzieści cztery pozycje. W trzydziestym trzecim dla dziewczuch zrobili siedemnaście, dla chłopaków dwadzieścia parę, bo nikt nie miał, a ja mam trzydzieści

trzy i trzydziestej czwartej, czyli ostatniej pozycji nie mam, a miałem rekord chorągwi przed wojną. I między innymi tam są ciekawe sprawności, w ogóle nieznanne. Otóż ja miałem sprawność, pan to nie wie tego, ale pan... Stenotypisty. Stenotypistka. I ja potrafiłem audycje radia londyńskiego na blachę przepisać co do słowa, odnotować. To jest to pismo takie koraniczne bardzo, tak jak symbolami się... To była kobieca sprawność, ale ja ją też miałem. A poza tym byłem stale technikiem. Zrobiłem... Abonowałem „Młodego Technika” i tak dalej, tak że wykonałem całe oprzyrządowanie drukarskie, ale mogłem odbijać tylko na tak zwanym hektografie, to się nazywało hektograf, na tej mapie, takiej żelowanej, nie będę wyjaśniał, po kilkudziesięciu sztuk, czyli żeby wydać 500 sztuk ja musiałem dziesięć razy napisać, dziesięć razy te gazetki. No i myśmy to pismo ukuliśmy, bo tam Koźmin chyba miał jakieś orły. Aha, Niemcy chcieli nawet nazwać Horleburg, zmienić nazwę Koźmin na Horleburg, orle gniazdo, coś tam i tak dalej, bo tam ten historyk z XIV wieku, Maciej Borkowic i tak dalej, Koźmin, takie miasteczko dosyć... Tu, w Wielkopolsce znane to miasteczko. Nieważne. Tak że z tej racji myśmy przyjęli tę nazwę „Orły”. Były wydawane. One były wydawane odwrotnie, z miejsca, bo ja to bardzo szybko przygotowałem, to musiałem większą ilość tych matryc, bo z jednej matrycy mogłem... W tej literaturze okupacyjnej w historii Koźmina jest to poopisywane, ta nasza działalność, no i jest też podana ilość. No mniej więcej, jeśli chodzi o zasięg, to około czterdziestu kilometrów, bo tak to w tę stron, bo okazuje się, że tu gdzieś w połowie drogi do Poznania te gazetki się pokazywały, pisane drukiem, ponieważ potrafiłem pisać, co mi nawet pomogło uciec z Cytadeli, z niewoli, po raz trzeci z niewoli niemieckiej, bo jako ten Schreiber... Nie ujawniałem się, bo podejrzanie wyglądałem, ten osiemnastolatek, jeniec. No, owszem, może tak jako poborowy. W każdym razie Niemcom nie podpadłem wiekiem jakoś, że młodołat, bo się do rocznika nie przyznawałem, że jestem ochotniczo w wojsku. No bo ja mam jako jedyny Wielkopolanin na 15 000 legitymacji wypisane z kampanii wrześniowej z odznaczeniem i tak dalej, z kampanii Krzyż Września 1939, z rządu londyńskiego. Legitymację numer tam ileś, 15 000, ale z napisem: nie poborowy, nie żołnierz, nie stopień, ale ochotnik. Jedyna w Wielkopolsce, nie mam innych. Otrzymałem z Warszawy. Tak, że nasłuch, wydawnictwo. Te ilości, one są od 200 do kilkuset, w zależności od tego jak miałem przygotowane możliwości matrycowe. A ponieważ wiedziałem przez całe życie: chcesz zrobić coś dobrze – jestem wychowany na takim przysłowiu – chcesz zrobić coś dobrze, zrób to sam. I nie było pogaduszek, nie było wydawania, bo jak zrobiłem coś sam, no to zrobiłem sam i sam odpowiadałem. Nawet nieraz z rozprowadzaniem po wsiach, do momentu, kiedy można było jeździć rowerem, czyli do czterdziestego pierwszego roku. Czterdziesty-czterdziesty pierwszy, półtora roku to jeździłem. Bo skorzystałem z tego. Jak zawiozłem, jak rozwiozłem trochę po wsiach powiatu gazetki, nie więcej znowu na wieś jak trzy do pięciu, takich... Bo to... I też byli harcerze, prawda? No to zawsze, czy to z wałówką wróciłem, czy z czymś. Jeden raz tylko miałem przygody, bo no siłem w tej [torbie] papiery i to co... W formie tak zwanego tego szkaplerza, na tych ramiączkach te dwie, na piersiach, tak że raczej tu nie miałem i jak Niemcy tam sprawdzali... I [jeździłem] na rowerze, bo jakiś czas, przez dwa lata można było mieć, Polacy mogli korzystać z roweru do pracy i tak dalej, no to miałem [rower]. Kiedyś dostałem taką kurę, to kurę zabrali, po gębie dostałem, ale gazetki nigdy nie straciłem. Nie miałem wpadki, nie mieliśmy tego, a gazetki... A w tych dokumentach tam miejscowych informacja o tym historyku, o tym, że gazetki, a nawet ja się po tym kiedyś po wojnie spotkałem, że docierały do połowy drogi, pożyczane te [gazetki]. I tam były wiadomości z radia londyńskiego, nic więcej. Tam żadnych naszych artykułów nie tego, bo oszczędność w robocie, dwie do czterech stron, karty tego typu. Wszystko na własnych, na własnej konstrukcji. Ograniczenia ilościowe wynikały z tego, że na hektografie więcej odbitek nie odbiło jak pięćdziesiąt, czyli krotność posiadanych ramek, tak jak pszczele, wielkości A4, żeby można było złożyć. Niestety przez przypadek, ponieważ ja siedziałem w więzieniu... Gdzie ostatnia kanapa,

w której były, poszła do Świdnicy a tam potem wymieniona na złom, no to ostatnie dowody, tak że ja nie... Jedyna i rzadka rzecz, która nie była udokumentowana, bo tak na ogół jednak mi dużo dokumentów pozostawało, czyli dowody na wydanie. Tak że tylko świadectwa i informacje miejscowych, no i tych historyków tam. Wydawaliśmy, nasłuch. Ponieważ ja byłem potem jako ten rzecznik patentowy i z tego korzystający, no to aparat radiowy w takiej wnęce, bardzo dobrze wszystko zamaskowane, zabezpieczone, a z przodu stał aparat do pędzenia bimbru. I w czterdziestym drugim roku, w pierwszym kwartale, jak gdzieś jakiś donos i tak dalej poszedł, widać, że tego... To jak wpadła żandarmeria i to było pierwsze i w zasadzie jedyne ostrzeżenie, bo już dwóch kolegów tak czy tak musiało uciekać, a mieliśmy przygotowane przepustki tak zwane, na jazdę, jako pomocnik handlowy i zaopatrzeniowiec, tak że mogłem jechać pociągiem, tylko to była co prawda jedna przepustka ogólna i wypożyczana, tak że ja musiałem też tę moją zwrócić. No niestety trzeba było z tego Koźmina uciekać, w pierwszym kwartale czterdziestego drugiego roku, tak że od czterdziestego drugiego roku... I naturalnie z miejsca się zgłosiłem. A ponieważ ci moi przyjaciele wszyscy siedzieli w Związku Jaszczurczym – ten mój przyjaciel z Wolsztyna i tak dalej – no to naturalnie droga... Dlatego życzenia otrzymuję od szefów wywiadu i kontrwywiadu, panów profesorów. Tam mają profesorów. A w ubiegłym roku przechorowałem, bo się zaziębiłem. W tym roku też miałem być na tym seminarium techniki, bo to takie jakieś tam, i jest Akademia Techniki Wojskowej, ta z wywiadem i kontrwywiadem. A w ubiegłym roku byłem, potocznie się mówi, w tej ich tam siedzibie, „siedzą śwynie”, z Żarynem i z tymi wykładowcami. A w tym roku też było, bo stale wracaliśmy do naszego wywiadu. Nawet TVN się zorientowało, że... I w jakimś momencie telefon z propozycją wywiadu. Ja mówię: „Proszę panią, pani redaktor, nawet gdyby mi znany mi pan Giertych dzwonił, czy pani widziała, żeby... Co, mam siedzieć tyłem do ekranu? To jest raz. Po pierwsze, sprawa mnie nie interesuje, po drugie, nie lubię siedzieć tyłem do ekranu, to jest raz. Bo czy pani widziała, żeby...”. Bo wiemy, o co... Czuję, o co chodzi. Mówię: „Proszę panią, czy pani była w Gdańsku?”. „O tak, często”. „A była pani w kościele Św. Brygidy?”. „Nie”. „To niech pani tam pojedzie i zobaczy. Tam jest lista czterdziestu jeden świętych”. Coś panu mówi: Jeute? Też ta grupa wywiadu, tego... Czterdziestu jeden świętych z grupy, była duża wyspa kontrwywiadu NSZ-tu i Związku Jaszczurczego w czterdziestym drugim. Kobiety nieraz też. Czterdzieści jeden nazwisk. Sześć nazwisk to jest Wielkopolska, bo język niemiecki i tak dalej. Ja tylko byłem takim wariatem, że uczyłem się francuskiego i to wykorzystano, bo ci moi przyjaciele byli synami Francuzki i myśmy byli w grupie, która w czterdziestym trzecim roku w Małkini – wie pan, gdzie jest Małkinia. Parę kilometrów od Trebłinki i od Kosowa. A ci moi przyjaciele mieszkali w Kosowie, obaj francuski znali tak jak polski, no bo matka Francuzka i byliśmy wysyłani, ale to tylko dwa razy, w czasie transportów Żydów. Właśnie, ja to się nawet kiedyś tam chciałem odezwać wieczorem, jak tam jest ta akcja w telewizji. No nieważne. O sprawach tych żydowskich. Myśmy jako NSZ-towcy byli wysyłani, żeby Żydów... To, że ja miałem Żyda, to jest oddzielna sprawa, w plutonie szturmowym, z „Gęsiówki”, ale byliśmy wysyłani dwa razy i trzeci raz już nie, bo tego... Do Małkini, jak szły w czterdziestym trzecim roku transporty z Francji do Trebłinki, Żydów. Żeby tych młodych. To we mnie rzucił, bo rzucali do tych też, pomarańczem, potem zamykali te drzwi. Ci Francuzi, bo chcieliśmy takich młodych namówić do pójścia do partyzantki, uratować. A odpowiedź, bo to byłaby dla radiostuchaczy ciekawa odpowiedź czy informacja, którą nam powiedzieli, że oni jadą – i to dwukrotnie powtarzaną, tak że to cholernie zapamiętałem – na Polesie, uprzemysławiać Polesie. Żydów. Tak ich wywozili. A na drugi-trzeci dzień śmierdzeli mi w Kosowie, bo bazę mieliśmy w Kosowie Lackim, siedem kilometrów od Trebłinki, to jak wiatr wiał od Trebłinki, to śmierdzeli, nie? Czyli w tym też się... I niby antysemita, a chcieliśmy tych młodych, no. Oni nie, bo jadą. To jedźcie sobie, pal diabli. I takie dwa, bo ja nie wiem nawet, czy ten trzeci raz tam doszedł, postaliśmy. Bo w Małkini, Małkinia była taką stacją, wie

pan, rozrządową, że na prawo leciało na Treblinkę. Dlatego mówię, że następnego dnia prawdopodobnie... A jak był wiatr od Treblinki, no to w Kosowie śmierdziało, bo to siedem kilometrów. A tam w tym Koźminie to mówię, to było najzabawniejsze i była cisza zupełnie, bo ci żandarmi wpadli, ale jak zobaczyli bimber, to powiedzieli, że tam się pijacki gromadzą. No i taka, jak to się mówi, fama poszła wśród Niemców, że o, taką policja nakryła czy tam znalazła melinę pijacką. Ale to było dla nas też już ostrzeżenie. I tak po kolei, jeden, drugi, trzeci też musiał, tak że to się rozsypało. Po nas tej działalności tego typu już nie prowadzono, czyli od '43-'44 już się prasa nie ukazywała. A tak to co te dwa razy w miesiącu jednak, lato-zima, dwa lata. A te, ładnie pisane, bo ja miałem pismo techniczne. Parę miesięcy przedtem jestem tu w Poznaniu na Cytadeli, na tym takim rozdzielczym, po tej niewoli, bo... Aha! Bo niby mieli Wielkopolan puszczać, bo potrzebna siła robocza, ale okazuje się, że po tym 17 września, tam te parę tygodni później, bo tam jeden-dwa, wpakowali nas do obozu, do koszar byłych, w Kaliszu i stamtąd wysyłano nas albo zwalniano. Ale jednego tygodnia zwalniali, drugiego nie, w każdym bądź razie nagle jednego dnia, listopadowego już czy tam, to koniec był, początek grudnia, przełom. Transport, jedziemy – nie do domu, do Poznania, do Wielkopolski gdzieś, tylko do Niemiec. No naturalnie we Wrocławiu, ponieważ to była taka grupa, nie tu, ale takich, paru nas takich, sześciu nas takich się znalazło, we Wrocławiu uciekliśmy z transportu. Tam, przy rozdawaniu przez te Deutsche Rote Kreuz, bo tam wyżywienie i to, po tym wrocławskim dworcu się trochę rozeszliśmy. Patrzymy, pociągi towarowe. Jak pociągi towarowe... Tam patrzę, na Poznań, nach Posen. No to jak nach Posen, no to ten. Ale niejaki ten, jeszcze wówczas Diering, wygodny, zamiast na oś, to do Bahncardu. I jak byłem na 95-leciu w Rawiczu, szkoły kadetów, gdzie między innymi też opowiadałem o tym Władzie i tak dalej, odezwałem się nagle... Jako ostatni sobie siedziałem, zaproszony, a zaproszony byłem. No to mówię: „Koniec spotkania, ale uważnie słuchałem, natomiast wszyscy o wychowankach bardzo dużo, jak działali, ale dzięki komu? Dzięki wychowawcom”. Narobiłem szumu tym swoim wystąpieniem w interesie i dla wspomnienia wychowawców, tam tych w tej szkole kadetów. „Dzięki nim tak się możecie chwalić tymi wychowankami”. Na to konto potem dostałem tych pamiątek od razu, bo nagle spadłem jak Piłat w Credo. No, ale nieważne. W każdym razie w Żmigrodzie mnie wyłowili, trzech nas wyłowili i do Rawicza, bo tam w Rawiczu, w szkole kadetów, właśnie nawiązałem do tego w tym swoim wystąpieniu, mówię: „A ja w tej szkole tutaj, kadetów, byłem jako jeniec. Nie jako słuchacz, tylko jako jeniec”. No i te dwa-trzy zdania podałem. Uciekając w szóstkę, dwóch nas, dwóch czy trzech nawet, nas tam wyłowili. Bo ja wsiałem, byłem wygodny i wsiałem do tej... Pan nie, ale te towarowe przedwojenne miały taką przybudówkę dla strażnika. No naturalnie zamiast jechać na osi, a to jednak do Poznania 160 kilometrów z tego Wrocławia, gdzieś tam pod wagonem, no to ja wlałem do tego... Patrzę, że jest brankard, mówię: no to... Nie stałem, tylko siedziałem, tak że... Ale ta żandarmeria w Żmigrodzie, jednak otworzyli, no i naturalnie znaleźli. Zabrali, żeśmy w drodze do Rawicza, tam był ten obóz w tej szkole kadetów i stamtąd na Cytadelę. A na Cytadeli w pewnym momencie... A ja tak, owszem, po gębie było widać, że jestem nie w wieku, nie dziadek. To ja się nie pchałem. Ale nagle szukają pisarza, Schreibera. Wchodzą do tego, ta cała grupa. Bo dla Wielkopolan przepustki, a dla... Reszta znowu na przedmieście Poznania, do obozu i do Niemiec na roboty, do stalagów wszyscy. No to ja się zgłosiłem. W końcu kazali, ten oficer i ten podoficer, dawali ten pisak czy tam ołówek, żeby na ścianach tego fortu Cytadeli pisali. Próba pisma, nie? Ci chętni, co znali niemiecki jeszcze w dodatku. No to nie odpowiadało, a ja się nie zgłaszałem, ale gdzieś, jakiś tam, jako ostatni, przepraszam, już, już jako ostatni i nie było chętnych, no to mówię: „Zobaczmy, może tego...”. Podchodzę do tego oficera, mówię: Gotisch oder lateinisch? Bo jako dobrze rysujący, stale mający z rysunkami i konstrukcją do czynienia, to ja pisałem gazetki szkolne i tak dalej, i tak dalej, no to znałem pismo niemieckie, ale gotyk, ten ozdobny. A on na mnie spojrzął, mówi:

Lateinsch. No to wypisał. No i zostałem od razu pisarzem. Pierwsza przepustka wypisana na mnie. Jak mi objaśnił ten feldfebel czy co, co tu będę wypisywał, to robiłem wykaz. No to prosta rzecz. Patrzyłem po tym... Po trzydziestu Wielkopolan zbierali i wypuszczali do domu albo na pociąg. Zbierali te grupy trzydziestu i wyrzucali z tych. Naturalnie ja tam długo nie czekałem, bo kto szybko działa, to tego. Ja twierdziłem... Mnie to mówili, że drugi dzień, że jednak tam nocowaliśmy. Ja nie... Na pewno mówiłem: „Nie”, nie czekałem. Jak się zorientowałem, to długo nie czekałem, miałem tę przepustkę wypisaną, bo ja wpisywałem te... Wypisywałem arkusz, przepustki i wpisywałem nazwisko na arkusz. Tu. A tutaj ten Niemiec podpisywał, że zwolnienie jeńca do domu. No to ja to, to miałem, to zwolnienie miałem schowane. Patrzę, około południa, tak pod koniec pory obiadowej, znowu wykorzystałem moment, że wiara szuka i się kręciła za jedzeniem. Patrzę i zaobserwowałem, że nigdy nie mogą tej trzydziestki zebrać. Dwudziestu ośmiu, dwudziestu siedmiu. Bo wołali, ale to był bałagan. No, ale jak się zorientowałem... Patrzę, jest taka grupa dwudziestu pięciu-sześciu i już stoi, no to ja szybko do tej grupy dołączyłem i... Jak tam widzę, że zabiera się, grupa się ustawia, nie może się, że jest tylko tych dwudziestu pięciu i jeden, dwa, trzy, to mówię: „Wolne”, no to stanąłem. Jak Niemiec wyczytał dwa razy to samo nazwisko, bo się nikt nie odzywał, to mówię: Hier! Odprowadzili nas na stację, wyrzucili w Nowym Tomysłu, sześćdziesiąt kilometrów od Poznania. Mój kierunek, na Zbąszyń, na zachód. No stamtąd już miałem pieszo. Spałem, po tych, miesiącu czy po tych dwóch-trzech miesiącach, pierwszy raz pod pierzyną. Płakałem, bo było tak ciepło pod tą pierzyną. Ja nie lubiłem nigdy pod pierzyną spać, a pod pierzyną strasznie ciepło, a jednak człowiek był przemarznięty. No, nieważne. I wróciłem, ale w domu siedziałem tylko ten tydzień-dwa, bo to był listopad, a tego 10-12 grudnia już to gestapo, bo tak zabierali po kolei i do mnie też doszli. A jednak w tych pierwszych [dniach] nic, ale ostatni raz, tego 12-13 [grudnia], to tam już o ten jeden dzień nie chodzi, samochód pojawia się, wysiadają ci czarno ubrani, w kapeluszach i... Nie w mundurach, nie w niczym. Do chatupy i odstawili. I zaczęło się, i Koźmin. Tak że ja już od Bożego Narodzenia, tam te kenkarty tak zwane, te niemieckie dowody, no to naturalnie... Ja, po pierwsze, rysowałem, mogłem... Pismo techniczne, to wszystko miałem, od tej strony miałem opanowane, tak że mogłem, w tej grupie naszej ZI-tu współdziałałem. Jako ciekawostkę inną podam: jest matura, a tak ten język francuski, z tym językiem, nie wiem dlaczego tak podpadłem temu profesorowi z języka francuskiego. Mówię: „Panie profesorze, a teraz się przed panem czymś popiszę. Niech pan się podpisze na tej kartce”. No to on się podpisał. Jak ja dodałem do tego cztery podpisy, kartkę odciąłem tak, żeby nie było, żeby nie wiedział, w którym miejscu jest jego. Duży ten arkusz. Mówię: „Który jest pański podpis?”. Ja do dziś dnia mógłbym się popisać swoją zdolnością do fałszowania i do tego. Bo poza tym znałem dwie rzeczy. Technikę. Dlaczego? Bo fałszowanie to jest malowanie, krótka sprawa. A malowanie... No taki na przykład drobiazg. Nie można fałszować podpisu wprost. Odwrotka. Jako ciekawostka. Nie wiem, czy wiecie. Bo jak z tej strony... Bo żeby coś odtworzyć, sfalszować podpis czy to, czy tamto, nie można się sugerować rysunkiem, tylko trzeba... No, ale to oddzielna sprawa. Tak że no, takiego [widzicie] wesołka. A ponieważ niektórzy wiedzieli o tym, to moje niemieckie dokumenty niektóre, to muszę bronić, że to są oryginalne, to nie są fałszerstwa. Bo ja miałem zgodę na przykład... Ja działałem po maturze... Tak samo z maturą, też miałem te skrócone terminy, bo ja buntowałem się. Jak się gdziekolwiek, nawet w Warszawie, jak się meldowałem na początek powstania, ja byłem... Mieliśmy NSZ-towską, ze Związku Jaszczurczego podchorążówkę. Ja się zgłosiłem na ochotnika do dywersji, tak jak brygada, tak w Borach Tucholskich miała być grupa NSZ-towska i tam ja się zgłosiłem. I ja w Powstaniu Warszawskim byłem przez przypadek, bo miałem ostatnie... W Grójcu kończyłem szkołę podoficerską. Nie mam matury. Wiadomo było, że do szkoły podchorążych nie wolno było przyjmować... Nie, bo potem mamy takich i nieraz jeszcze są, do dziś dnia są koledzy, nawet gimnazjum nie miał, ale [chodził

do] szkoły podchorążackiej i tak dalej, bo przyjmowali. Był prikaz, siedemnaście lat najmłodszy podchorąży może mieć, a piętnastoletni przychodzi mi taki potem, nie? Z dokumentami. Patrzę, mówię: skąd się znalazł? No, nieważne. Jako poznaniak są plusy i minusy, to te minusy, to ja byłem bardzo zawsze prawowierny. Kapral z cenzusem, ale nie pozwolono mi. Ja nie chciałem, w Powstaniu nie chciałem pójść na egzamin. Bo ja w Warszawie znalazłem się przez przypadek, bo akurat 28 lipca wyjeżdżałem do Warszawy, przed Powstaniem, na ostatnie egzaminy tej podchorążówki NSZ-towskiej, a nie akowskiej. Rozumiemy się. I przed tym wyjazdem, przed przejściem, już mieliśmy trasę. Wiedziałem, znałem trasę i jak dotrzemy w Bory Tucholskie, na Pomorze. Tak jak Brygada Świętokrzyska. No, ale to byłaby tylko innego typu działalność trochę i nie za dużo, bo inaczej brygada, a inaczej takie grupy dziesięcio-, dwudziestoosobowe. Ale to oddzielna sprawa. Okazuje się, że wręcz kumple mnie zmusili do tego egzaminu. No i w Warszawie na tej Twardej 40 ten egzamin w końcu w tych pierwszych dniach zdałem, i jak się zgłosiłem do dowódcy pułku, jakoś mu widać podpadłem, że z miejsca dostałem drużynę, no i tak to leciało. Okazuje się, że on prawdopodobnie wiedział, co to jest i jakie jest przeznaczenie tej podchorążówki. Bo to taka z tą nazwą „dywersyjna”, to mało... To oddzielna była, oddzielna grupa, nietypowa. No i na tym się skończyło, tak że... Powstanie. Jeden [Krzyż] Walecznych za udział, no a drugi za te akcje 11-15 września naprzeciw Sejmu. I potem nazbierało się, jest cała tablica.

<KONIEC NAGRANIA 00:55:52>